

„Strach” trudny do pojęcia

Książka Jana Tomasza Grossa „Strach” zawiera proste tezy. Po wojnie Polacy mordowali ocalałych z zagłady Żydów, żeby ich ograbić z majątku oraz zlikwidować jako niewygodnych świadków polskiego współudziału w Holocauście. Było to możliwe dzięki wręcz zwierzęcemu antysemityzmowi jaki zawsze cechował Polaków. Jak zauważa prof. Marek J. Chodakiewicz, autor książki „Po zagładzie”, Jan T. Gross w odniesieniu do Polaków używa dokładnie tych samych negatywnych stereotypów, przed jakimi przestrzega w odniesieniu do Żydów. Nota bene Jan T. Gross, jak sam przyznał, nie czytał jeszcze książki Marka J. Chodakiewicza poświęconej dokładnie temu samemu tematowi, choć ukazała się 4 lata przed wydaniem „Strachu”. W indeksie osobowym książki Jana T. Grossa nie ma też wzmianki o książce Krzysztofa Kąkolewskiego „Umarły cmentarz”, poświęconej w całości tragicznym wydarzeniom w Kielcach w 1946 roku. Aż nie chce się wierzyć, żeby historyk, naukowiec, Jan T. Gross nie wiedział o tych dwóch, ale także i o innych książkach poświęconych trudnym stosunkom polsko-żydowskim tuż po wojnie. A może nie pasowały mu do jego „opowieści”. Bo książka „Strach”, jak mówi jej autor, to „opowieść o ludziach mieszkających w Polsce, którzy są zupełnie tacy sami jak ludzie, którzy mieszkają gdzie indziej. To opowieść o ludziach, którzy podlegają takim samym emocjom, dają się uwieść takim samym pokusom”. Jakim pokusom? Gross świadomie dąży do obciążenia Polaków za powojenne morderstwa na Żydach,

które jego zdaniem były kontynuacją hitlerowskiego „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Gross świadomie obwinia o to Kościół katolicki, „kościelno-tradycyjne antysemickie nastawienie”. Jego zdaniem, „duszpasterze byli powinni głosić nakaz posłuszeństwa przynajmniej jednej zasadzie dekalogu: że człowiekowi człowieka zabijać nie wolno. Tej elementarnej samowiedzy w odniesieniu do zagłady Żydów dokonanej na polskiej ziemi – klerowi katolickiemu zabrakło”. Autor „Strachu”, a wcześniej równie tendencyjnej i pseudonaukowej książki „Sąsiedzi”, dokonuje niezgodnych z prawdą historyczną uogólnień: „w przeważającej większości [Polacy] nie okazywali pomocy Żydom, „jakże często, na różne sposoby uczestniczyli w procesie zagłady”. Gross dopuszcza się wielu pseudointelektualnych prowokacji: „jak by się Polacy zachowali w stosunku do Żydów, gdyby w 1933 roku doszedł w Polsce do władzy ktoś taki jak Hitler”, przedstawia szereg pokrętnych, nielogicznych sugestii i w końcu znajduje nowego współczesnego wroga – „katoendecję”.

Książkę „Strach” po prostu strach czytać, ponieważ Jan T. Gross jest typowym przykładem propagandzisty, który za nic ma racjonalizm, neotykę, wierność faktom, obowiązek mówienia prawdy. Nie jest ani historykiem, ani naukowcem. Jest typowym „historycznym opowiadaczem”, który z elementów prawdy, na bazie historycznego, tragicznego dla Żydów tła, buduje z góry założoną subiektywną tezę.

Prof. Marek J. Chodakiewicz zwracał się do prof. Jana T. Grossa, by ten unikał stwierdzeń kolektywistycznych. Chodakiewicz podkreśla, że jako historyk w swoich pracach partykularyzuje, bo tylko tak może pracować rzetelny naukowiec. Gross natomiast generalizuje, czyli myli rolę historyka z rolą propagandysty.

Wybitny historyk prof. Feliks Koneczny w swoim dziele pt. „O ład w historii” zauważa, że każde zjawisko życia zbiorowego można pojmować albo personalistycznie albo gromadnościowo.

W związku z tym wyłaniają się dwie metody myślenia: aposterioryczna lub aprioryczna. Zgodnie z pierwszą, indukcyjną do doświadczeń przeszłości podchodzi się niezwykle krytycznie. W myśl metody drugiej apriorycznej, czyli dedukcyjnej troska o doświadczenie i fakty nie ma żadnego znaczenia. Aprioryzm, gromadność, kolektywizm, mechanizm – to pojęcia obce, a nawet wrogie cywilizacji łacińsko-chrześcijańskiej. Dlatego tak trudno nam zaakceptować sposób, w jaki pisze i prezentuje swoje książki Jan T. Gross.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 19.01.2008 r.